

Urszula M. Benka

O podróży dwoistej

Każdy pozostawia w przestrzeni inne ślady – ta dedykacja w ofiarowanym mi zbioru wierszy i miniatur Lesława Wolaka utrafiła bodaj w sam rdzeń liryki.

Zostawiać ślady to oczyszczać albo kłaść, wzmacniać albo tłumić. Zawsze deformować. Poezja oczywiście deformuje naskórkowo, jeśli jest tylko czytana. Muzyka w niej tkwi, odróżnia od mowy. I dzięki muzyce zapisuje się ona w tkankach bez porównania głębiej. Jeśli zaś poruszamy się, tańczymy – następuje swoista *epidemia*, czyli wtargnięcie w te warstwy odbioru sztuki, gdzie pojęcie piękna niewiele zachowa wspólnego z estetyką rozumianą i konstytuowaną filozoficznie, ogarnia bowiem unerwione ciało. Ciało drży, rozgrzewa się lub studzi. Dlaczego o tym piszę?

Bo tomik Wolaka oddał wydarzenie dla niego nieznośne, wydarzenie nie do pogodzenia z codziennością. Podróż na Bliski Wschód. Starożytni nazywali te regiony Lidią, Cylicją, Licją, Anatolią, Karią, Kapadocją – widząc w nich macię własnych bóstw. Nie ma tam doprawdy wzgórek ani źródeł, które nie było boskie, samo przez się. Stąd też biegły szlaki Dionizosa, Kybele, Persefony a nawet Europy, księżniczki Tyru. Nawet Jezusa wszak.

Ku mojemu przejęciu, każdy krok po tej impregnowanej sakralnością ziemi odciska się, odbija na kartkach Wolaka, w wierszach, poetyckiej prozie (jakby smakował z pewnością zmianą sensu) a nawet akwarelach – rezonuje jak w instrumentcie. Uderzenia o struny, o pudło... *Choćbyś nie znał źródeł deszczu, wszystko się wypełni Las uderzy palcami o klawisze przestrzeni i poruszy wiatr. To, co przeminęło, nie wydaje się prostsze, choć przetrwa w pamięci. To, co nieuchronnie nadchodzi, odlicza cień stojącego na polanie modrzewia. Stwórca pajęczyny dzwoni szczękoczułkami na powitanie. Tańcząc, śpiewa zalotną pieśń. (...) Po drugiej stronie na kruchej krawędzi staje panna młoda i wolno zbliża się do środka. Dwa pajęczne serca biją w miłosnym uniesieniu. Kiedy oblubienica pożera partnera, słońce lśni na widnokręgu, wykrwawia się i gaśnie.* [***, s. 8]

Ja mam odruch wołać: Wolak Mainomenos, Oszałały! Pijany podróżą, mąci historyczne koleje tutejszej – znowu przecież złowieszczco pieniącej się – sakralności.

Podróż Wolaka przypadła na czas przed inwazją Państwa Islamskiego, ale zarodniki baobabów (że przywołam *Małego Księcia*

Antoine'a de Saint-Exupéry) były już tam ukorzenie. Już ziarno gnilo; takie przeraźliwe ziarno gniją długo, a nawóz sypiemy im my, Europa, przede wszystkim ignorancją swoją i pustką.

Tam zresztą już wiele razy baobaby zwalały się pod ciosami swoich następców oraz ortodoksji. Stąd ruiny. Przywrócić Bliskiemu Wschodowi jego prawdziwą twarz? Ale którą? *Warstwa po warstwie układają się kregi cywilizacji [Efez]*. Doskonale zachowane ułamki, fragmenty i kikuty, restaurowane i rekonstruowane, zmuszają częstokroć do absurdu wyborów pomiędzy tożsamością antyczną a bizantyjską, rzymską, hellenistyczną i muzułmańską, asyryjską (wszak nazwa Syrii idzie od Asyrii), scytyjską albo celtycką, no i turecką, by pomiąć już idiotycznie złożony i ukolumionny pseudoantyk XIX i XX wieczy z kolonialnych dzielnic Damaszku, Kairu, Aleppo (a z kolei pierwszy król Grecji niepodległej, Bawar, planował ateński akropol zniwelować, aby zastąpić nowoczesnym pałacem).

Nie trzeba ani śmieszności, ani wojny. Tam, gdzie pokój trwa nadal, wyburza się co lichsze budynki w lokalnym stylu i w ich miejsce wznosi betonowo-szklane „drapacze chmur”. W rozpalonym powietrzu jak fatamorgany przenikają się obrazy do bólu rzeczywistych kiedyś „warstw”. A wraz z nimi kłęby piasku: *...Popatrz, oto źródła piasku budzą się i świecą złowrogo pod gałęzią słońca. Nowo narodzone ziarenko toczy się niby młyńskie koło. Zacierą nasze ślady.* [Piasek]

Pustynia zalega tu blisko, bliźniutko. Dowolnie rozumiana. O tak, przykładowa choćby Galacja! Wsławiona Listem apostoła Pawła do Galatów, pierwszych nawróconych nie-Żydów, była resztówką imperium-efemerydy, któremu dopiero Pergamon nie dał się wymordować, raczej już wynagrodził jedną z najcudowniejszych rzeźb świata, *Galem umierającym* dłuta Antygonosa, chlubą dzisiaj rzymskiego muzeum Kapitolu, podczas gdy po monumentalnych budowach pergamońskiego Eumenesa II pozostały jedynie zarysy... Galaci byli rodakami Asterixa. Europejczycy! Z Galii zwalili się lawiną, spustoszyli po drodze Grecję rabując najdosłojniejsze świątynie; spod Delf przegnał ich dopiero Apollon śnieżycą w środku lata i dzikim śmiechem siostry swojej, Artemis Wrzeszczącej. Dali przykład krzyżowcom.

Religie więc tutaj się beftały jak w kotle

wiedźmy, w pewnych okresach pozostając (ot, jeszcze z rok-dwa temu) w stanie ukojenia albo też hibernacji, dzięki czemu możliwa jest obecna tragedia i zagłada jazydów, żydów, chrześcijan, muzułmanów niepożądanego obrządku, nestorian oraz agnostyków.

Skąd ta Wolaka mistyczna wrażliwość, aż po przecucie ulotności tego co „wieczne”?

Podejrzewam: ma górskie wędrownicze doświadczenie. Góry – sam wpisuje motto z Eliota – czynią człowieka wolnym. Góry, a nie miasto, jak w niemieckim przysłowiu. Zawoła litanijnie, puentując „Efez”: *Góro wolności – módl się za nami. Lecz w Efezie wolności górą jest Dziewica-Matka (Dzika Matka!), Artemida, a po niej Wniebowzięta (tu właśnie) Maryja, Theotokos, rozkosz Kościoła.* Archetyp kobiecości?

Górski łągęga po prostu mimowiednie wyczuwa mgły, wichury, kurniawy, zdarzało mu się trafić po zmroku do schroniska, ma zatem szósty zmysł, a najbliższe mu Sudety – że sięgnę po Henryka Wańka, śląskiego Borgesa, *Hermesa w Górach Śląskich* lub po *Opis podróży mistycznej z Oświęcimia do Zgorzelca* (pokazane zresztą i malarsko) – obnażyły swoje tajemnicze kotły znaczeń, swoje hieroglify, zawiloci losów osiedlonych tu nacji, nacji wędrownych, nacji umarłych, także religii szalejących jak husyci w XIV wieku, jak kult Wodza w wieku XX (już tytuł *Podróży mistycznej* zawiera w nazwie Oświęcim obóz Auschwitz-Birkenau).

Wreszcie, mają Sudety, owszem, godne wzmianki demony oraz powiązania z Olimpem.

U Wolaka instrumenty są powściągliwsze, nie aż tak zróżnicowane. Przedstawia impresyjne miniatury kierowane gdzieś – podejrzewam – ku gwiazdom, i nadające się do szeptania nocą. Po obu stronach „kosmosu” między Sudetami i Tarsem *O poranku rzeki świata wypływają zza widnokręgu. Chmury suną po niebie niby syte foki. Czarny kot pręży się na balustradzie wyblonej latarni morskiej.* [***, s. 35].

Na obu biegunach leży się w lekkim śnie, z odległego o tysiąc kilometrów miasta z szybkością myśli przychodzą esemesy. Słowa pożądania przesuwały się na cienkim ekranie twojego Samsung Galaxy Note [***, s. 34].

Byłby to więc symultanicznie kosmos rozpęknięty i scalony, całkowity i podwójny. Acz nie bliźniaczy, bo w obu połowach